

Łódź

CENA NUMERU

20 gr.

Cena prenumeraty miesięcznej

Dla robotników 4 zł.
Odesz. do domu 30 gr.
Z dost. w poczt. 6 zł.
Poza Łodzią egz. 27 gr.
Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Redakcja i Administ.

w Łodzi

Al. Kościuszki 41

TELEFON 100-28

Konto P K O 60594

Red. przyjmuje od 5 —

Art. listów anonimowych

nie umieszcza się

1933 r.

PRAD

Niedziela 26-go lutego

№ 40

Bagno, po którym błądziły dzikie świnie

BEREIN, 24. 2.

Walki wyborcze przeszły w stadium zastrzeżenia, niespotykanego, zdaje się, w dotychczasowych kampaniach wyborczych. Znamienną mowę, stanowiącą o zdecydowanej postawie rządu, wygłosił minister spraw wewnętrznych Frick w Hamburgu. Mowa ta ma służyć najdonioślejsze znaczenie polityczne ze wszystkich dotychczasowych demagogicznych mów hitlerowskich. Minister Frick zapowiedział w tonie bardzo kategorycznym, że rząd obecny nie zamierza ustąpić, nawet gdyby nie uzyskał absolutnej większości. Wówczas ogłoszony będzie stan wyjątkowy w państwie i wtedy rząd otrzyma odpowiednie pełnomocnictwa do sprawowania dalszej władzy. Minister Frick ostrzegł również przed opozycją krajów związkowych, w szczególności pod adresem Bawarii, rzucił groźne ostrzeżenie, że rząd Rzeszy gotów jest autorytet swój zastosować również i do południowych krajów Rzeszy. Niema najmniejszego sensu — mówił Frick — robić trudności obecnemu rządowi, gdyż rząd zdecydowany jest osiągnąć swój cel, nie przebiegając w środkach walki z opozycją. Była to odpowiedź, skierowana głównie do Bawarii, gdzie przedstawiciel bawarskiej partii ludowej, dopiero wczoraj rzucił pod adresem Berlina niezbyt pochlebne słowa, oświadczając, że „wtedy, kiedy katedra w Bambergu już stała, dzisiejszy Berlin był jeszcze bagnem, po którym błądziły dzikie świnie”. Te obraźliwe aluzje pod adresem Prus oczywiście, rzecz zrozumiałe, rząd niemiecki dotknęły. Stąd orzeczenie Fricka, który oświadczył, że przedstawiciel bawarskiej partii ludowej, wypowiadając tego ro-

dzażu obraźliwe słowa, nie może być uznany za poważnego męża stanu.

Największą aktywność w walkach wyborczych zdradzają hitlerowcy i niemiecko-narodowi, mając do rozporządzenia nie tylko kasy państwowe, lecz i cały aparat administracyjny na swe usługi. Również i socjaldemokraci, mimo ciągłych represyj ze strony rządu, nie ustają w pracy, odbywając codziennie około

2000 wieców wyborczych w całej Rzeszy. Tylko zebrania komunistyczne są prawie zregulowane lub zakazywane. Centrum nie ustępuje socjaldemokracjom w aktywności, a szczególnie w Bawarii, w Badenji i Hesji (kraje katolickie). Najmniejszą ruchliwość wykazują demokraci i ludowcy, którzy stopniem są dziś do małej garstki, będącej prawie bez znaczenia.

Wojna chińsko-japońska

TOKJO, 25-2

Oddziały mandzurskie pod wodzą generała Czang-Hai-Penga rozpoczęły dziś ogólną ofensywę na froncie Dzechol przy współdziałaniu wojsk japońskich. Wojska posuwają się szybko naprzód. Według doniesień z Czin-Czou, brygada japońska zajęła Czaa Yang.

LONDYN 25-2

Z Tokio donoszą, że wojska mandzurskie, dowodzone przez generała Czang-Hai-Penga zdobyły dziś miasto Kailu, które jest jednym z najważniejszych punktów strategicznych północno-wschodniej części prowincji Dzechol. Miasto zbombardowano z samolotów a atak piechoty był popierany przez tanki. Jednocześnie wojska zajęły miejscowości Czuszaj i Czajami. Około miejscowości Lupe 10 000 partyzantów chińskich przeszło na stronę mandzurską. Dowódca ich Czin-Lin otrzymał sta-

nowisko w armii mandzurskiej. Według doniesień ze źródeł chińskich, podczas ostrzeliwania z samolotów Kailu i innych miejscowości zginęło wiele osób cywilnych.

LONDYN 25-2

Z Tokio donoszą, że jen, Czang-Hai-Peng, adjutant osobisty b. cesarza Pu-Ji i przewodniczący rady wykonawczej państwa mandzurskiego, mianowany jest naczelnym dowódcą wojsk mandzurskich w prowincji Dzechol. Czang-Hai-Peng wyjechał wczoraj z miejscowości Tungliu udając się na teren działań wojennych. Przed swym odjazdem generał oświadczył, że elementy wrogie rządowi mandzurskiemu będą usunięte z prowincji Dzechol i podkreślił, że działania wojenne przeprowadzone będą przy współdziałaniu wojsk japońskich jak to wynika z protokołu o przy mierzu między Japonją a Mandżurią.

Zaburzenia studenckie nieustają

L W Ó W

Strajk w wyższych uczelniach we Lwowie trwa w dalszym ciągu i narazie niewiadomo, jak długo się przeciągnie. Na tle zatorów strajkowych doszło do portubowania dwóch studentów Anatola Amoli i Tedeusza Piotrowskiego.

K R A K Ó W

W piątek młodzież proklamowała strajk na uniwersytecie. Ks. prorektor Michalski za wiesił wykłady na 2 dni.

WARSZAWA

Na uczelniach warsz. kolportowano wczoraj ulotkę z mową sejmową pos. Bieleckiego. Młodzież daje upust humorowi. Ulepiono znówu parę kukieł ze śniegu. Na jednej klepsydra żałobna z podpisem: Nieutulona w żalu

ciemnota: Czuma, Wałek, Ryskalczyk i Ska. Wiele wesołości wzbudziła żywa świnia przemyciona do wnętrza politechniki, która hasała swobodnie w świątyni wiedzy, mając na boku jakiś napis.

F I D O N C I

Sanacyjny „Kurier Poranny” gniewa się na te żarty młodzieży, nazywając je „nielwy bredniami”. Panowie, wychowani na stylu marszałkowskim, raptem stali się wytwornymi i „wybrednymi” w stylu gentlemenami. Kręca nosem; fi donci!

R O Z N A N

Na walnym zebraniu Bratniej Pomocy młodzież narodowa odniosła walne zwycięstwo reprezentując 90 proc. Nastroj z tego powodu panuje brawurowy.

Kurczy się liczba samochodów

Dane, jakie przynoszą „Wiadomości Statystyczne” (z. 4 z d. 5. 2. br.) świadczą o co raz poważniej kurczącej się cyfrze samochodów i pojazdów mechanicznych. Gdy więc cyfra tych środków lokomocji w r. 1930 wynosiła — 43 331 to w dniu 1 lipca 1932 r. za notowano tylko 36 233 obiektów.

Różnica przeto 11.002 sztuk.

Według danych przeto z dnia 1 lipca 1932 r. w województwie lwowskim posiadaliśmy samochodów i pojazdów mechanicznych — 2539; w województwie stanisławskim — 550, w województwie tarnopolskim — 288, w województwie krakowskim — 2466 jednostek.

Kącik pokrzywdzonych

Skrzynka do listów

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o sprostowanie artykułu z dnia 23 l.m.: „Nawet Kasie Chorych niewolno ubliżać”.

Zatarg mój z Kasą Chorych przedstawia się następująco: w maju ubiegłego roku mój przy pracy skałeczyl się w palec lewej ręki, wskutek czego nastąpiło „zakażenie krwi”. Ponieważ stan pogarszał się z każdą chwilą, udałam się z mężem na opatrunek do Kasy Chorych przy ul. Łagiewnickiej do Dr. chirurga M. Po nałożeniu opatrunku stan choroby pogorszył się i temperatura wynosiła 39 stopni. Trwało to cały tydzień: opatrunki nakładano co drugi dzień, a poprawy nie było. Chory jak wariat biegał po mieszkaniu dniami i nocą, nie wiecząc, co począć z bólu. Dnia 13 maja udałam się z mężem, jak zwykle, na opatrunek, zarzucając jednocześnie lekarzowi bagatelizowanie choroby, na co ten odpowiedział mi, że brak mi kompetencji w tej dziedzinie, więc nie po winnam zabierać głosu. Po wyjściu z Kasy Chorych kompetencja pana doktora doszła do punktu kulminacyjnego. Choremu podniosła się gorączka do 39 i pół stopni i zemdlał na ulicy. Zadzwońiłam do pogotowia. Radzą mi zwrócić się do lecznicy. Ponieważ lecznica już była nieczynna, pojechałam z chorym prywatnie do dra chirurga Tomaszewskiego, znanego wśród szerszych i lepszych sfer naszego miasta. Zdziwiony lekarz, że Kasa Chorych wypuszcza na ulicę pacjenta z tak wysoką temperaturą i w tak groźnym stanie, nie tylko utratę ręki, ale i życia, kieruje męża natychmiast do szpitala „Betleem” i w godzinę potem dokonuje operacji pod narkozą. Koszta za operację wyniosły około 200 złot., które to musiałam pożyczyć. 24 maja 1932 r. złożyłam podanie o zwrot wyżej wymienionych kosztów. Po 8 miesiącach — wyraźnie osmiu-miesiącach — depłania Zarządu Kasy Chorych po piętach raczono mi przyznać zwrot zaledwie 33 zł 60 gr, tj. tylko za trzydniowy pobyt w lecznicy, to znaczy, że operację sam chory powinien sobie dokonać.

Operacja, zdaniem Kasy Chorych niepotrzebna, a chory blisko 3 miesiące nie może przystąpić do pracy i może zostanie kaleką wskutek zaniedbania choroby przez Kasę Chorych. Asygnaty na owe 33 zł 60 gr nie przyjąłem i pytam się urzędniczki, do kogo mam się zwrócić po informacje w tej sprawie, na co otrzymałam krótką odpowiedź: „Nie wiem, mnie to nic nie obchodzi”.

Więc nie odchodzę od okienka sądząc, że przyjdzie ktoś, kto więcej wie od owej urzędniczki. W międzyczasie widzę, iż przy jednym stoliku zebrało się grono pań urzędniczek, które dość głośno i wesoło gwarzą o gatunkach pudru i o sposobie czernienia brwi. Jeden z urzędników wyraził gotowość sprawowania kominiarza dla jednej z pań, która za silnie zarzysowała brwi; inna z papierosem w ręku podchodzi do kolegi po zapalki, jednym słowem: bez troski kawiarniane życie, a nie urzędowanie. A trzeba zaznaczyć, że po kół ów bezpośrednio przylega do kancelarii zastępcy naczelnego lekarza p. Dra Ł.

To się nazywa dyscyplina urzędowa, jak mi wyjaśnił jeden z panów urzędników, gdy się zaliłam na postępowanie urzędniczek, ale p. Dra Ł. chwilowo nie było. Ubezpieczalni stoja, patrzą, słuchają i denerwują się, nie wyłączając mnie. I właśnie ów pan urzędnik, który miał pójść po kominiarza, zwraca się do mnie, bo mu cprawda przeszkodziłam w pogawędce z koleżankami: „Jeżeli się pani nie podoba, może pani nie brść. Do widzenia”. Na co ja odpowiedziałam, iż nie przychodzę po jałmużnę od owego pana, tylko po należność, która słusznie mi się należy.

Zaznaczam, Szanowny Panie Redaktorze, że jeżeli użyłam dosadnych epitetów, to nie za całą Kasę Chorych, jak w piśmie zaznaczono, a wyłącznie w kierunku owego wesołego towarzystwa, które niepotrzebnie wtrącało się do sprawy, i wyrażenia moje nie by-

LONDYN, 25, 2.

W ciągu całego dnia wczorajszego i w nocy na sobotę cała zachodnia Anglia nawiedzona została przez niebywałą śnieżycę.

Z Walii donoszą, o czterech śmiertelnych wypadkach z powodu śnieżnej burzy. Zaginiony autobus z 60 dziećmi szkolnymi udało się odnaleźć dopiero po 24-godzinnych poszukiwaniach, ugrzeźnięty na szosie w olbrzymich zaspach sniegu. Tak wielkich opadów śnieżnych nie pamiętają w Anglii od 50 lat.

W wioskach walijskich śnieg sięga do wysokości niskich dachów.

Wichura zerwała w wielu wypadkach dachy z chłopskich chałup, co spowodowało paniczną ucieczkę przerażonych wieśniaków.

Komunikacja kolejowa między Anglią i Walią w ciągu całej doby była sparaliżowana. Do Londynu przybył zaledwie jeden pociąg. Na kilkunastu liniach przerwane jest połączenie telefoniczne i telegraficzne.

Szkocka drużyna rugby, odbywająca pod róż statkiem do Aberdeen, przybyła z 24 go dzinnem opóźnieniem.

W samym Londynie wciąż pada gęsty śnieg. W centrum miasta na Trafalgar Square setki dzieci staczają bitwy kulami śnieżnymi. Obraz tego rodzaju należy w Londynie do rzadkości.

LONDYN, 25, 2.

Wyspy Brytyjskie nawiedzone zostały dzisiaj przez niebywale silną zamieć śnieżną. Zamieć ta połączona jest z niezwykle silnym wiatrem i dała się odczuć zwłaszcza w całej środkowej i zachodniej Anglii oraz Walii. Z powodu tej śnieżycy prawie wszystkie połączenia kolejowe z zachodnią Anglią i Walią jak również z Irlandią są przerwane. Zamieć uszkodziła także komunikację telefoniczną i telegraficzną. Komunikacja lotnicza z kontynentem europejskim jest także uniemożliwiona.

WIEN, 25, 2.

Od 2-ch dni padają w całej Austrii obfite śniegi, pokrywając kraj warstwą przeciętnej grubości 30 cm. Liczne drogi i tory kolei lokalnych zostały zasypane. Narazie ruch na liniach głównych odbywa się bez poważniejszych opóźnień.

Niebezpieczeństwo prądu elektrycznego

Do niedawna przypuszczano, że porażenia spowodowane przez prąd elektryczny zależą od wielkości napięcia.

Przypuszczenie to streszczało się w sądzie, że powyżej 220 Volt wypadki porażenia są śmiertelne zaś poniżej tego napięcia grozi tylko bolesne wstrząśnięcie.

Fakty jednak często zadawały kłam temu przypuszczeniu, gdyż niebezpieczeństwo prądu elektrycznego nie zależy od jego natężenia, tylko od napięcia w chwili, gdy człowiek zajmie miejsce łącznika między przewodem a ziemią — Robotnik stołący na stołku izolującym go, może dotykać bez niebezpieczeństwa przewodniki o napięciu kilku tysięcy Volt. — Natomiast osoba spocona odczuje silnie prąd o napięciu 110. Gdy zaś połączenie przewodnika z ziemią jest specjalnie dobre, może nastąpić śmierć nawet przy 90

woltach.

W normalnych warunkach w domu gdy ręce ma się suche, a stopy izolowane od ziemi skórzana (odeszwa, opór ciała jest tak wielki, że zetknięcie się z przewodnikiem prądu świetlnego nie jest niebezpieczne. Ale gdy ręce i stopy są wilgotne, a ziemia jest bezpośrednim przewodnikiem, opór ciała zmniejsza się do tego stopnia, że wypadki śmiertelne mogą mieć miejsce przy samem dotknięciu się przewodnika.

Teatr i sztuka

TEATR MIEJSKI

Dziś w niedzielę o godz. 4-ej popoł. po raz bezwzględnie ostatni „Pani nie chce mieć dzieci” Ceny niżzone.

Dziś jutro i pojutrze wiecz. emocjonować będzie publiczność sensacyjno kryminalistyczna sztuka Zilahy „Pokój 17 na III piętrze”

TEATR KAMERALNY

Dziś w niedzielę o godz. 5ej popoł. ostatnie powtórzenie frywolnej komedji Gowarda „Sprawy poufne” Ceny niżzone.

TEATR REWJI „JAR”

Dziś w galszym ciągu przełojowa, pełna humoru rewia karnawałowa p. t. „Krzyżcie Łodzianie” z udziałem starego i nowozaangazowanego zespołu

Dziś dwa przedstawienia o godz. 8 i 10 wiecz.

TEATR PO ULANY

Dziś w niedzielę o godz. 4.15 i 8.15 wiecz. głośna operetka 3 aktach Brunona Granichstaadtena p. t. „Orlow”. Reżyseruje St. Zięciakiewicz

Bilety o nabycia w Biurze Podróż „Orbis” (Piotrkowska 65, tel. 101.01) i w kasie teatru od godz. 11-2 i od 4 do 19 wiecz.



Odpowiedzi redakcji

Z poważaniem
K. Pabińska, Głowackiego 3.

W. Pani Maglinskaj, Franki francuskie, lub szwajcarskie

Zęby czyści i konserwuje

Pulsa pasta do zębów

Kto rządzi Europą

Niejednokrotnie w ostatnich latach Czytelnicy spotkali się z nazwiskiem lorda Rothermera.

Z pochodzenia żydowski uszlachcony (w Anglii kilku żydów otrzymało tytuł lorda), jest on potentatem finansowym i wydawcą jednego z najpoczytniejszych pism „Daily Mail”, bijącego około 2 milionów egzemplarzy.

Zdawałoby się: eo p. lordowi do szczęścia brakuje? Posiada tytuł, pieniądze, świetnie prosperujący interes. Ale lord Rothermere chciałby przede wszystkim mieć... jeszcze więcej pieniędzy a w dodatku odgrywać rolę polityczną, trzeba zaś zaznaczyć, że „Daily Mail” mimo swej poczytności, jako bruksowiec, najmniejszym autorytetem w kołach politycznych się nie cieszy.

Lord Rothermere zmienił charakter pisma, uczynił zeń organ propagandy niemieckiej. W pierwszym rządzie zainteresował się losom „pokrzywdzonych” Węgier, ogłosił szereg artykułów w sprawie zwrotu Węgom utraconych na mocy traktatu z Trianon terytoriów. Hojną ręką subwencjonował ruch monarchistyczny na Węgrzech (tylko niewiedomo czy z własnej kieszeni), osobiście odwiedził Budapeszt, witany entuzjastycznie jako „największy, bezinteresowny przyjaciel Węgier”. Był przyjmowany i honorowany przez najwyższych dygnitarzy.

Wszystko tedy szło po myśli ambitnego lorda wydawcy, gdy nagle zaszedł fakt wielce kompromitujący: bawiąca ostatnio w Biarritz arystokratka awanturka (typ ten staje się dziś coraz powszechniejszy) ks. Hohenlohe Schillingsfürst, zapomniała... ot, drobnostki... zapłacenia podatku, za co — tout comme chez nous — zaskwestrowano jej i sprzedano z licytacji meble. Trafił chciał, że biurko księżnej nabył jakiś pocziwy stolarz, który, po otworzeniu szuflady, znalazł tam różne papiery i byłby je może wrzucił do pieca, gdyby nie to, że jakiś nieznany osobnik, prawdopodobnie agent księżnej, ofiarował mu za zwrot tych papierów nieproporcjonalnie wysoką sumę. Miało to taki skutek, że stolarz plikę znalezionych dokumentów przesłał policji. — Tegoż samego dnia — a było to akurat w wigilię Bożego Narodzenia — księżna została aresztowana pod zarzutem szpiegostwa.

O fakcie aresztu zamieściliśmy w swoim czasie krótką wiadomość, nie przywiązując zresztą do całej sprawy większego znaczenia. Lecz oto dalszy ciąg afery: niewiedomo jaką drogą tygodnik francuski „Aux Ecoules” otrzymał znalezione w biurku księżnej dokumenty, sfotografował je i część ich ogłosił. Z dokumentów tych wynika po pierwsze, że księżna jest agentką Rothermera, powtóre, że Rothermere prowadził propagandę niemiecką w porozumieniu z Berlinem, hojnie przez rząd niemiecki opłacany.

Szereg depesz dotyczy przewięderskich wystąpień lorda i rzuca na nie bardzo podważające światło.

Na tem jednak nie koniec. W Budapeszcie pewien dziennikarz dr. Józef Schiller, był sekretarz zmarłego politycznego działacza Eugenjusza Rakosiego, wydał rewelacyjny pamiętnik, dotyczący stosunku swego zmarłego patrona z angielskim lordem. Pomijając róż-

niej lub więcej kompromitujące szczegóły zakulisowe, dowiadujemy się z książki Schillera o tem, że Rothermere dążył ni mniej ni więcej, jak do tronu węgierskiego i że go pod tym względem popierał miał sam Mussolini.

Na Węgrzech zawrzało na wiadomość, że żyd sięga po koronę św. Stefana. Posypały się protesty. Sprawa odezwała się bardzo niemiłym echem w Rzymie. Podobno Mussolini miał zażądać konfiskaty książki dr. Schillera. Cóż, skoro ona w wyciągach ukazała się już w wielu pismach zagranicznych, wobec czego konfiskata byłaby bezprzedmiotowa i przysporzyłaby książce tylko rozgłosu.

Na dobitkę w pamiętnikach Schillera znajduje się kopia listu hr. Apponyiego t.zw. „the grand old man”. Węgier, w którym ten że nazywa lorda Rothermera dosłownie „figurą operetkową i zwyczajnym awanturnikiem”.

W sferach rządowych węgierskich zapawała niesłychana konsternacja, obawiając się, że obaj „wielcy przyjaciele Węgier”, Rothermere i Mussolini, ochłodną w swej przyjaźni dla Węgier, gdyż list Apponyiego pośrednio uderza też w Mussoliniego, ponieważ miał on pochylać kandydaturę Rothermera.

Lecz wróćmy do rewelacji pisma francuskiego „Aux Ecoules”. Ogłasza ono w podobiznach fotograficznych cały szereg dokumentów wymienionych między lordem Rothermere, księżną Hohenlohe, ks. Lichtensteinem

i szefem propagandy niemieckiej w Berlinie. Dokumenty te dotyczą sprawy Pomorza.

Najciekawszy list nosi datę 23 stycznia 1931 r. Jest w nim ustęp następujący:

„Zobowiązuję się niniejszem wypłacić ks. Lichtensteinowi 300,000 funtów szterlingów najajutrz po ukazaniu się w „Daily Mail” artykułu rozpoczynającego propagandę germanofilskiej prasy Northcliffa w sprawie powrotu korytarza polskiego do Niemiec. O ile w związku z tą propagandą korytarz wróci do Niemiec w ciągu 30 miesięcy od daty tego listu, teje osobie pod tymże adresem zostanie wysłana dodatkowo suma 600,000 funtów”.

Zadziwiające jak wysokie sumy ofiarowują Niemcy na propagandę! Za 300,000 funtów, które pod ówczas warte były około 11 milionów, lord Rothermere stosunkowo bardzo mało zdziałał, co się zaś tyczy pozostałych 600,000, jesteśmy pewni, że ich nigdy nie otrzyma, gdyż Pomorze jest i pozostanie polskie.

„Aux Ecoules” nazywa afere Rothermera-Hohenlohe „największym skandalem w dziejach XX wieku”, zaś hr. Apponyi nazwał Rothermera „figurą operetkową”.

Lord Rothermere jest niestety nie tyle „figurą operetkową” ile figurą z pod ciemnej gwiazdy i lecieć jedynie nad tem trzeba, że takie właśnie „figury” w naszych czasach nie tylko odgrywają rolę, ale zuchwałą ręką sięgają po władzę nad narodami.

Z „największego miasta prowincjonalnego”

Korespondent „Robotnika” donosi o nie zwykłej uroczystości jakiej widownią stał się niedawno „dworzec kolejowy w jednym z wielkich miast prowincjonalnych”.

„Przed dworcem plutony policji pieszej i konnej w pełnej gali, lśniącej w zimowym słońcu trąby kilku orkiestr i długie szeregi wspaniałych samochodów z których wysiedli przed chwilą miejscowi dygnitarze sanacji ni przedstawiciele sfer gospodarczych i t. d. Opodal hufce młodzieży szkolnej obojga płci i różnego wieku z karabinami lub bez.

Oczekiwanie.

Na co? Sprawa się rychło wyjaśnia: to powojenna opuszcza miasto udając się na nowe stanowisko. Na jego cześć przeprowadzono właśnie tę powszechną mobilizację, święto czyniący z dnia powszechnego.

Nie chodzi o dorosłych i sfery oficjalne ale powiada korespondent:

„odrywać od zajęć setki dzieci szkolnych i pędzić je na krańce miasta by „zegnali” odjeżdżającego dygnitarza administracyjnego — trzymając karabiny w rękach — to już nie bizantyzm nawet ale wielkie głupstwo — przez duże „G”.

I kończy uwagę:

„Ale przykro było słyszeć gdy w tłumie publiczności, przyglądającej się ze zdumieniem tej paradzie, odezwał się ktoś głośno, że za dawnych czasów nawet na drzyjazd czy wyjazd ministra oświecenia nie przerywano lekcyj w szkołach, nie pędzono dzieci w szuku wojskowym na stacje kolejową, nie kazano im tam marznąć godzinami. Bóg wie pocił dlaczego. A były to przecież rządy zaborcze z natury rzeczy chciwe na czolobitność hołdy wierno poddańcze.

Wychowanie państwowe.

Listy gończe za... R. Wagnerem

Podobizna Ryszarda Wagnera figuruje nie tylko w podręcznikach historii muzyki i teatru, nie tylko w jego życiorysach, — ale i w archiwach policyjnych.

Jak wiadomo, Wagner brał żywy udział w majowej rewolucji r. 1849 w Dreźnie — w oczach policji i zatem uchodził za „niebezpieczny indywiduum”. Dlatego też „Allgemeiner Röllzei-Anzeiger” z dnia 11 czerwca 1853 zamieszcza pod rubryką „zdrajców stanu” pod nr-em 652 następującą notatkę:

„Wagner Ryszard, były kapelmistrz w Dreźnie, jeden z najwybitniejszych stronników partii przewrotowej scigany listami goń-

czemi z powodu brania udziału w rewolucji drezdeńskiej w maju 1849, — zamierza podobno z Zurychu, gdzie obecnie przebywa, wrócić do Niemiec. Dołącza się portret Wagnera, którego w razie zjawienia się na terenie Niemiec należy aresztować i odstawić do król. Sądu w Dreźnie”.

Doże jeszcze czasu upłynęło, zanim Wagner przestał uchodzić w oczach władzy za niebezpieczne indywiduum i zanim popieranie jego stało się w westibulu Opery drezdeńskiej.

Co może serce.

Właściciel znanej oberży w Niekolczu na Węgrzech wrócił do domu tego wieczora wcześniej niż zwykle, gdyż zabolęła go głowa. Był roztargniony i nie zwrócił uwagi na niezwykle bladą zony.

Właśnie zamierzał udać się na spoczynek, gdy przypomniał sobie, że przed spaniem napiłby się jeszcze wina. Skierował się więc do spiżarni, wciąż nie wiedząc, że żona jest bliska omdlenia.

W spiżarni zdumiony oberżysta natknął się na jakiegoś drżącego na całym ciele młodzieńca.

— Kim pan jest? — krzyknął, nie wiedząc, że żona za jego plecami daje rozpaczliwy znak intruzowi.

— Jestem... jestem włamywaczem — odparł tamten. Chciałem okraść pańskie mieszkanie.

Oberżysta sprowadził policję, która zabrala młodzieńca.

Tymczasem złodziej był w istocie tylko złodziejem serca żony oberżysty, młodym szewcem Johanem Boro. Zaskoczony przez męża ukochanej, nie chciał jej wpłatać w przykrą aferę i wołał wziąć na siebie przykrą rolę.

Na rozprawie w sądzie Boro trwał w swej rycerskiej podstawie wobec czego skazano go na pół roku więzienia.

W trakcie gdy Boro odsiadywał karę oberżysta umarł, nie dowiedziawszy się prawdy.

Wypuszczony z więzienia Boro poślubił wdowę.

Jedynym ich zmartwieniem była owa plama na opinii młodego szewca odsiedzona za włamanie.

Wobec tego podali oni prośbę o rewizję procesu. Nu sprawie obecnie pani Boro o powie, jak się rzecz naprawdę miała.

AEROPLANEM PONAD OKOLICAMI WIELKIEJ NIEDŹWIEDZICY

Rząd kanadyjski zobowiązał La Bunnę do zatrzymania sekretu w sensacyjnym odkryciu. W ciągu krótkotrwałej wiosny, urządno wywiady aeroplanem w stony jeziora Wielkiej Niedźwiedzicy. Z wysokości 2,000 metrów wyraźnie było widać pokryte śniegiem szare skały. Obserwatorzy notowali najważniejsze punkty przelatujących okolic i zaznaczyli je na mapach.

Pirat wśród odkrywców

Najodleglejszy punkt północnych kolei żelaznych jest miasto Wauterweys. Odległość jego od jeziora Wielkiej Niedźwiedzicy wynosi 4000 kilometrów. Komunikację między temi dwoma miejscami można było zaprowadzić przy pomocy okrętów. Trudne to i niebezpieczne zadanie rządu kanadyjskiego porządził kapitanowi Tomaszowi Randalen, właścicielowi i byłemu komendantowi okrętu pirackiego „Aym Ellon” którego zatopienie w roku 1929 przez amerykańską straż graniczną narobiło wiele hałasu.

Były wódz piratów świetnie wypełnił porzucone mu zadanie.

W okolicy Wielkiej Niedźwiedzicy dostarczono maszyn. Przybyła stamtąd niedawno z Ottawy pierwsza partia rudy radioaktywnej.

Sekret ucznia

p. Curie-Skłodowskiej

Technika wydobywania radu z rudy kieruje młody uczyony kanadyjski, p. prof. Pochon. Dłuższy czas pracował on w Paryżu w laboratoriach p. Curie-Skłodowskiej, pod jej kierownictwem.

Według prasy angielskiej, prof. Pochon wynalazł nowy sposób dobywania radu z rudy, o wiele praktyczniejszy, niż wszystkie dotychczas stosowane. Sekret prof. Pochona rzymany jest w ścisłej tajemnicy.

Pokład radu pod biegunem

Uczeń p. Curie-Skłodowskiej kieruje wydobywaniem radu

Uczeń p. Curie-Skłodowskiej

Na dalekiej północy Kanady odkryto olbrzymie złoża rudy radioaktywnej. Nowo odkryte złoża drogiego metalu, znacznie przewyższają złoża Konga belgijskiego.

WARUKI ŻYCIA W OKOLICY WIELKIEJ NIEDŹWIEDZICY

W oddaleniu dwóch tygodni podróży z Edmontona, najdalej na północ wysuniętego miasta Kanady, znajduje się olbrzymie jezioro Wielkiej Niedźwiedzicy. Co do rozmiarów jest ono czwarte z rzędu na kuli ziemskiej. W ciągu dziewięciu miesięcy roku panuje tu straszliwe zimno 38 stopni poniżej zera. Jezioro pokryte jest grubą warstwą lodu. Bez końca trwająca noc oświeca jedynie zorza polarna.

Oddawna wśród poszukiwaczy przygód krążyły wieści, że w okolicach jeziora Wielkiej Niedźwiedzicy znajdują się bogate pokłady złota.

JAK ODKRYTO RAD.

W roku 1930, dwaj odważni podróżnicy, La Bunnę i Charles Saint-Paul, udali się do jeziora Wielkiej Niedźwiedzicy, w poszukiwaniu złota. W podróży jednakże Saint-Paul oślepił i towarzysza jego odbywał samotnie podróż, wśród bezmiernej białej pustyni.

Z początkiem 1932 roku powrócił szczęśliwie, przywożąc ze sobą próbki rudy z rozmaitych miejsc. Rudę zbadano w kanadyjskim laboratorium rządowym. Szczegółowa analiza dała nieoczekiwane rezultaty. Wykryto rad w ilości dotąd niespotykanej.

Kupujcie czekoladę Piaseckiego!!

47)

Przekład z angielskiego.

Tajemniczy dokument.

(wyciąg i zachować)

— Pomyśl, angielski oficer w Niemczech! Czyż to nie jest emocjonujące?

Zwróciła się do mnie.

— Ale Des, powiedz, co możemy zrobić dla ciebie?

Wiedziałem, że mogę powierzyć mój los Monice, postanowiłem również zaufać jej przyjaciółce... wyglądała na przyzwoitą osobę. Zresztą żyła w przyjaźni z Moniką, fakt ten stanowił zupełną gwarancję jej uczciwości. Obaj z Frankiem znaliśmy ją niemal od urodzenia. Ojciec jej mieszkał całe lata, powie dmy; aż do śmierci w Londynie, jako przedstawiciel jednego z większych domów bankowych amerykańskich. Zajmował mieszkanie, sąsiadujące z naszym, a my znaliśmy Monikę jeszcze w epoce, kiedy jako podłotek nosiła krótkie sukienki, byliśmy też świadkami jej pierwszego występu w Pałacu Buckingham. W rozmaitych okresach naszego życia kochaliśmy się w niej, na zmianę z Frankiem, ale ja potem poszedłem do wojska. Franek zaś został w domu i zagłębiał się w literaturę, aż do śmierci ojca Moniki jako bogata dziedziczka ruszyła w podróż po Europie, w asyście, złożonej ze starych, wypróbowanych sług i domowników. Nigdy nie wiedziałem dokładnie, co zaszło między nią a Frankiem — wiem tylko, że na jednym z balów w niemieckiej ambasadzie — zdała się, że to było

w Wiedniu, — poznała młodego hrabiego Rachwitz, jedynego spadkobiercę starego szlacheckiego rodu na Śląsku i wyszła za niego.

W małżeństwie tem nie chodziło obu stronom o pieniądze, hrabia bowiem sam przez się był bardzo bogaty, widocznie jednak niezależny sposób myślenia Moniki nie odpowiadał wyobrażeniom niemieckim o stanowisku kobiety w życiu, w kilka lat bowiem doszły do mnie słuchy, że Monika została się z mężem i wróciła do Ameryki. Ja nie widziałem się z nią od chwili jej wyjazdu z Londynu, a choć pisywaliśmy do siebie od czasu do czasu, nie miałem od niej wiadomości od chwili wybuchu wojny i nie wiedziałem, że bawi znowu w Niemczech, to też spotkanie z nią zaskoczyło mnie ogromnie.

Wobec tego nakreśliłem obu kobietom w możliwie najkrótszych słowach dzieje zniknięcia Franka i przyczyny, która skłoniła mnie do podjęcia podróży do Berlina. Zauważyłem, że na wspomnienie imienia mego brata twarz młodej kobiety spoważniała i obleciała się wyrazem dumy, gdy zaś zaznaczyłem, jak wielkie grozi mu niebezpieczeństwo, głębokie jej oczy przybrały ciemniejszy ton. Opisałem obu kobietom moje rotterdamkie przygody, wizytę w domu generała von Boden i audjencję w zamku, zakończoną straszliwym i nieoczekiwanym spotkaniem z Kuter-

nogą, które było zgóry obmyśloną pułapką. Dwie tylko rzeczy przemilczałem: list Franka i sprawę dokumentu, doszedłem bowiem do wniosku, że im mniej będzie osób wtajemniczonych — tem lepiej. Lękałem się też, że owo wiadanie o rozmowie z cesarzem wypadło dość nieprawdopodobnie, ponieważ całość wizyty przedstawiłem tak, jakobym został wezwany przed jego oblicze z nieznanych mi przyczyn — przyczyn, które pozostały dla mnie zagadką do końca, ponieważ rozmowa uległa nieoczekiwanej przerwie.

Obie kobiety słuchały moich słów z wielką powagą. Monika przerwała mi raz tylko i to w chwili gdy wymieniłem nazwisko generała von Boden.

— Znam tę bestję! — rzekła. — Ale... Ach Desmondzie, widzę, że dostałeś się odrazu do sfer, najwyższych postawionych w tym kraju! Ciężko ci będzie się wywikłać. Sądzę, że naprawdę grozi ci wielkie niebezpieczeństwo.

— I ja tak przypuszczam Moniko, — odparłem żałośnie — przykro mi też, niezmierznie, że zakłóciłem spokój pań, uciekając się pod waszą opiekę, ale cóż mi innego pozostało do uczynienia? Spotkałem cię w chwili, kiedy istotnie nie wiedziałem, co z sobą zrobić. Wierz mi jednak, że nie będę narażał cię dalej, bylebyś tylko mogła pomóc mi wy dostać się z obecnej sytuacji. Przyjechałem do Niemiec z własnej woli i mam zamiar sam sobie radzić, nie chcę też nikogo wciągać w nieszczeście, lecz wyznaję, że niewiem w jaki sposób mogę wyjść z tego hotelu, wszystkie drzwi muszą być dokładnie strzeżone, prócz tego...

(C. d. n.)

LUTY

26

Niedziela

KALENDARZYK

Zapustna

NOWE WYSTĘPY OSZUSTÓW DOLAROWYCH

Energiczne poszukiwania

(a) W roku ubiegłym na terenie Łodzi grasowała jakaś szajka oszustów dolarowych którzy jednak następnie wskutek energicznych wystąpień władz policyjnych i osadzenia kilku członków szajki w więzieniu, porzuciła swą działalność.

Nbecznie oszuści ci wznowili swą działalność, stosując różne metody w wyłudzeniu. Oszuści podając się za kontrolerów urzędu pożyczek państwowych zgłaszają się do różnych osób i sprawdzają obligacje. Przy okazji zabierają obligacje zekomo do zamiany na pokwitowanie, bądź też oznajmiając że na obligację padła wygrana zabierają ją oraz dodatkowo pobierają po kilkadziesiąt złotych

na kosztą rewindykacji. Niejednokrotnie oszuści uciekają się również do nowego sposobu a mianowicie pozostawiają deklaracje na zakup nowej dolarówki, zabierają natomiast dolarówki.

W ten sposób poszkodowanych zostało kilkanaście osób. Wiedzy innemi w dniu wczorajszym do mieszkania Stanisławy Kaźmieskiej, przy ulicy Rokicińskiej 13, przybył jakiś osobnik, który po sprawdzeniu dolarówki oświadczył Kaźmieskiej, że padła na nią wygrana 1000 dolarów, obligację zabrał a w dodatku wyłudził 20 złotych na kosztą Policji obecnie prowadzi energiczne poszukiwania.

Zeromskiego, został przez komisję zaakceptowany z warunkiem, iż powstały przy zbiegu ulic: Stara Wólczańskiej, Wiznera i przedłużenia Towarowej plac będzie przeprojektowany pod względem komunikacyjnym przez skasowanie wlotu ulicy Towarowej w ten sposób, aby połączenie z ulicą Zeromskiego nastąpiło przed lub po wejściu na plac.

Szczegółowy plan terenów zawartych między ulicami: Bol. Limanowskiego, Sztarka, Rybna, Wrzesieńską i Piwną, został przyjęty ze zmianą, iż ulica Sztarka będzie poszerzona od strony zachodniej w ten sposób, że z istniejących posesyj 8-metrowy pas będzie skomasygowany z posesjami sąsiednimi.

Projekt fragmentu zabudowania miasta przy dworcu Łódź-Fabryczna zaaprobowala komisja, z warunkiem iż ulicą Kolejową na odcinku od ulicy Sienkiewicza do ul. Kilińskiego po stronie południowej poszerzona będzie o 5 mtr. od istniejącej linii zabudowania.

Szczegółowe plany zabudowania części miasta, zawartych między ulicami: Zagajnikowa, Południowa, Konstytucyjną i Parkiem 3-go Maja oraz pomiędzy ulicami: Katna, Czerwona, Piotrkowska, Pabjanicka i torem kolei obwodowej, zostaną ponownie opracowane wobec rozbieżności z ogólnym planem zabudowania m. Łodzi i zatwierdzeniem w międzyczasie planami parcelacyjnymi i budowlanymi.

Szczegółowy plan zabudowania terenów położonych pomiędzy ulicą Nowo-Katna, północno-zachodnią granicą miasta i terenem kolei Kaliskiej, został przez Komisję zaakceptowany z warunkiem, że w dalszym opracowaniu plan będzie dostosowany do ogólnego planu zabudowania m. Łodzi i do zamierzeń Biura Planu Regionalnego m. Łodzi i okolic w części poza granicami miasta.

Następnie przyjęty został projekt zabudowania Marysina, z zastrzeżeniem, że szerokość działek przy zwartej zabudowie będzie zgóry określona, oraz że tereny rozprzeczane będą grupami z zachowaniem jednostajnego wymiaru działek, w danym bloku.

Interes familijny Epsteinów.

(a) Z góra od 5-ciu lat przy ulicy Ogrodowej, 3 w mieszczących się tam halach rozbija Epsteinów posiadała sklep manufaktury.

Przed 2-ma laty interes objął 26-letni Moszek Epstein, zamieszkały przy ulicy Brzezińskiej 21, który dzięki swej obrótności umiał zyskać kredyty w większych firmach przemysłowych łódzkich i okolicy łódzkiego. Zaufanie to Epszteina postanowił wykorzystać i w tym celu opracował plan machinacji.

Od dwóch tygodni zgóra Epstein poczał nabywać w różnych większych firmach towary, bądź to na otwarty rachunek, bądź też na weksle przez siebie wykombinowane, bądź też na czeki z własnego wystawienia na które nie posiadał pokrycia i t.d.

Machinacje Epszteina wydały się jednak podejrzanym dwóm jego wierzycielom, którzy zamieszkują przy ulicy Ogrodowej 1 i 3, a którzy z krzykiem rzucili się na sklep Epszteina i tytułem pokrycia swych należności zabrali mu część towaru.

Epszteina obawiając się większego zgromadzenia wierzycieli nie czynił przeszdód, 2m niespodziewanym egzekutorom, dając jedynie do wywiezienia jaknajwiększej ilości towaru.

Po 4 dniach o opróżnienie interesu Moszka Epszteina, przy ul. Ogrodowej 3 dowiedzieli się inni wierzyciele, a w szczególności większe firmy, które udzieliły znaczniejszych kredytów młodemu kupcowi i poczyniły natychmiast poszukiwania.

Poszukiwania nie dały wyniku, albowiem Epszteina zdołał już z Łodzi zbiec. Poszkodowani natychmiast skierowali się do Banku, gdzie stwierdzono, że niema pokrycia na koncie Epsteinów było ogłoszenie fikcyjnej upadłości po zakupieniu jaknajwiększej liczby martejałów.

Wobec takiego stanu rzeczy poszkodowani w liczbie 11 osób firm zwrócili się do wydziału śledczego w Łodzi, prosząc o pomoc.

Na skutek złożonego zameldowania wydział śledczy rozpoczął energiczne dochodzenie w toku którego ustalił, że Epszteina

ście w dniu 17 bm. w godzinach porannych wywiózł towar w towarzystwie Wintera Chaima i Joska Zilberberga, do mieszkania tego ostatniego przy ulicy Nowomiejskiej 4, gdzie oczekiwali na przybycie partii towaru pakarzy, którzy cały transport zapakowali w 17 bel, a następnie bele przekazane zostały do firm ekspedycyjnych, a mianowicie Jelin i Rudomin, Warrant, M. Stiller.

W ekspedycji wspomnianych firm, Epszteina towar ten przekazał na imię Ajzyka Fajerszteina i siostry jego Estery, zamieszkałych przy ulicy Kamiennej 1.

Następnego już dnia tj. 22 bm Estera Fajersztajnówna i brat jej Ajzyk udali się do firmy Warrant i M. Stiller, przy ulicy Sienkiewicza 23, gdzie odebrali 13 bel towaru i ukowali u siebie w domu.

W toku dalszych badań policja ustaliła, że Epstein zaręczony był z Fajersztajnówną i w ten sposób Fajersztajnowie byli mu po mocni w machinacjach.

Dzięki natychmiastowym poszukiwaniom policja zdołała odebrać 14 bel towaru, który to znajdował się w mieszkaniu Fajersztajnow oraz w składach Warrant, Stiller i Jelin Rudomin. Odebrany towar przedstawiał wartość około 15,000 zł.

Fajersztajnowie, jak i Epstein w obawie przed konsekwencjami i aresztowaniem ukrywali się.

Natychmiast za ukrywającymi się rozsyłano listy gończe i wszczęto energiczne poszukiwania, które w rezultacie doprowadziły do ujęcia Epsteinów i Fajersztajnow w Aleksandrowie pod Łodzią, gdzie przebywali u swoich krewnych.

Również zatrzymany został Chaim Wintter i Joska Zilberberg, którzy współdziałali z Epsteinem przy ukrywaniu towaru.

Badany Epstein przyznał się do winy i wyjaśnił, że dążył do wyrzucia towaru jedynie dlatego, aby ogłosić potem upadłość, a następnie po zawarciu układu i spłaceniu wierzytelności w kilku procentach, po przywróceniu do czci kupieckiej zamierzał otworzyć interes galanterijny.

Należy zaznaczyć, że mimo obebrania to

Zamach samobójczy.

(a) W mieszkaniu własnym przy ulicy Górnej 14 usiłował pozbawić się życia przez zatrucie esencją octową 43-letni Lucjan Michałowski, bezrobotny pracownik biurowy. Desperata znaleziono w stanie osłabionym i wezwano pogotowie ratunkowe, lekarz którego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł chorego w stanie osłabionym do szpitala.

Powodem rozpaczliwego czynu było niepowodzenie życiowe i rozstrój nerwowy.



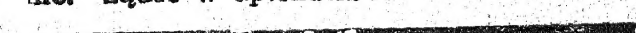
HANDLOWE OKRESLENIE.

— No cóż, zadowolony jesteś z twojej żony.

— Owszem. Towar dobry, tylko opakowanie okropnie dużo mnie kosztuje.



Woda Franciszka Józefa. Przeciw obstrukcji, zaburzeniom w żołądku i kiszce, zastoinie w wątrobie i śledzionie, bólowi krzyża, zaleca się picie naturalnej wody gorzkiej Franciszka Józefa kilka razy dziennie. Ządać w aptekach.



waru na sumę 15000 zł. aferyzista poszkodował różne firmy jeszcze na sumę 38000 zł.

Wszystkich aresztowanych obecnie osadzono w więzieniu do dyspozycji władz sądowniczych.

Sprawcy włamania do składu Y. Hauberta ujęci

Pod kołami samochod

(a) Jak to podawaliśmy nocy onegdaj przy dokonaniu zuchwałego włamania do sklepu konfekcyjnej firmy K. Haubert, przy ulicy An drzeja 4.

Złodzieje dostali się do wnętrza przez drzwi wiodące do składu od strony korytarza. Niepostrzeżeni przez nikogo wynieśli znaczne zapasy gotowych wyrobów konfekcyjnych które załadowali na oczekującą ich taksówkę i z łupem odjechali w nieznanym kierunku. Kradzież spostrzegł dopiero rano właściciel, który przybył otworzyć skład. Niezwłocznie powiadomiono policję, która ustaliła wysokość strat spowodowanych przez kradzież na 5000 zł.

Zarządzono na skutek tego obławę która dała pozytywne wyniki. W melinie niejakiego Grzybowskiego przy ul. Wawelskiej 34 znaleziono lwią część towarów skradzionych w składzie Hauberta.

W toku rewizji prowadzonej w tejże melinie ujęto ukrywających się tamże dwóch znanych złodziei, którzy byli już poprzednio poławiani za różne przestępstwa jako podej-

rzani.

Badani przestępcy zaprzeczali udziału w kradzieży, jednakże wszystko przemawia za tem, iż oni to właśnie dokonali włamania do składu Hauberta.

Obu złodziejasków aresztowano i wdrożono dalsze dochodzenie, celem stwierdzenia, czy i jakie kradzieże pozbawili oni. Nazwiska zatrzymanych ze względu na prowadzone śledztwo trzymane są w tajemnicy.

Sprawa majątku Sokolnik

(a) W swoim czasie głośnym echem odbiła się w Łodzi sprawa wielkich malwersacji, jakich dopuścił się przy parcelacji majątku Sokolniki, Rozenstock-Roztockie.

Po długotrwałych procesach rzecznik Roztockiego, adw. Montlak, przyobieczał, że z chwilą otrzymania zezwolenia z Urzędu Ziemińskiego na prawo przeprowadzenia parcelacji, nabywcy otrzymają tytuły własności.

Tymczasem mimo wszelkich zapowiedzi i przyrzeczeń sprawa utknęła na martwym punkcie i nabywcy w dalszym ciągu pozostają w niepewności.

(a) Na Radogoszczu, przy zbiegu Wroniej i Zgierskiej najechany został przejeżdżający samochód ciężarowy, w którym Kłaczkowski, zamieszkały w Białej wiatu Łęczyckiego.

Kłaczkowski uderzony błotnikiem chodu doznał złamania prawej nogi oraz leczenia ciała. Rannego opatrzył wezwany lekarz pogotowia i przewiózł do lecznicy.

Szofera Mateusza Styczyńskiego i do odpowiedzialności karnej.

Dzięki takiemu stanowi Roztockie i wnie pobrał 998.000 złotych za działki, formalnie z braku zezwolenia na parcelację nie istnieją.

Poszkodowani w swoim czasie zwrócili się do Urzędu Prokuratorskiego ze skargą o ukroczenie niedozwolonych machów Roztockiego i zabezpieczenia ich należności na majątku wymienionego.

Obecnie skargę tą wznowili, prosząc o skierowanie sprawy do sądu, o szczegółowe zainteresowanie się sprawą parcelacji majątku Sokolniki.

40 STOPNI W CIENIU

Kierując naszym życiem gospodarczym, sfery doznają od czasu do czasu napadów gorączki czynu. Sprawa śpi lata, aż tu nagle ktoś ją odgrzebuje i dalejże wszyscy na wysługi wytrząsają z rogu szczodrobliwości rad, zarządzenia o inje.

Ostatnio nastąpiła epidemia popierania eksportu.

Firmy eksportujące skarżą się że jednego dnia otrzymują zapytania od Ministerstwa Przemysłu i Handlu Instytutu Eksportowego Izby Związków, wszystkie o to samo — co i gdzie możnaby jeszcze z Polski wywieźć.

Firmy rzucają wobec arletanywy albo odpowiadają na pytania i zatrudniają ten personel a zaniechać eksportu albo cisnąć zapytanie do kosza.



Nastroje Warszawy

Na wczorajszej premierze „Azefa w Teatrze Polskim w Warszawie podczas pierwszego obrazu sztuki zatytułowanego „Szkoła szpiclów”, można było zaobserwować nie miernie charakterystyczną reakcję publiczności. W pewnym momencie instruktor szpiclów objaśniając jak należy inwigilować osoby po dejrzanem rzucił jednemu ze szpiclów pytanie:

— A po czym poznasz że dany osobnik jest podejrzany?

— To proste po pierwsze po tem że młody, po drugie po tem że... student a po trzecie po tem że się rozgląda.

W tym momencie akcji scenicznej, na galerji teatru, gdzie licznie zgromadziła się

młodzież akademicka, rozległy się manifestacyjnie oklaski które ogarnęły wkrótce całe widowisko. Oklaski trwały przez kilka minut przerywając bieg akcji na scenie. Dialog na scenie potoczył się dalej Instruktor szpiclów wypytuje jednego z agentów opowiadającego o śledzeniu pewnego żyda po czym poznaje że żyd

— A bo każdy żyd jest rewolucjonistą — brzmiała odpowiedź.

Teraz z kolei publiczność żydowska obecna w teatrze i podczas oklasków studentów milcząca urządziła kontdemonstrację oklaskową. Ale te oklaski były już krótsze i słabsze.

FELIETON.

Kryzys dla głupich ludzi

Postanowiłem sobie, że już więcej nie będę pisał o polityce. Krytykuję rząd — to gniewa się pan cenzor. Chwalę rząd — to gniewają się czytelnicy. Tak źle tak niedobrze. W rezultacie czuję się między młotem a kowadłem.

Jest tylko jedna w tem różnica. Pan cenzor ma na mnie moc paragrafów, a czytelnicy nie mają nic. Każdy z tych paragrafów pana cenzora jest władny mnie unieszkodliwić, a wszystkie razem mogłyby uśmiercić stu takich, jak ja. Z tem trzeba się liczyć.

Ostatecznie czemu ja nie mam stac po stronie rządu. Co ten rząd takiego zbraja? Kryzys? Kryzys dotyka tylko ludzi nieprzebiegłych, nieporadnych. Czemu panowie senatorzy osobiscie kryzysu nie odczuwają? Bo są to ludzie mądzy, zapobiegliwi. Oni u mnie z kryzysem walczyć. Kryzys nie ma do nich dostępu. Obwarowali się przeciw niemu w różnych twierdzeniach, jakoto w bankach, w monopolach, w różnych koncernach i radach nadzorczych, i stawiają mu czoło. Walczą za siebie, jak lwy. A trudno, aby walczyli także i za drugich. Tak dobrze nie ma ani w Polsce, ani w Łodzi. Każdy powinien pracować dla siebie i za siebie.

Wogóle skąd się bierze opozycja? Chciałaby także jeść, a właściwie tuczyć się. Tymczasem w Polsce nie ma tyle klusek, aby dla wszystkich starczyło. Te parę banków pań-

stwowych i parę monopolu i kilkadziesiąt różnych prezesur. Przecie nie można dwóch posadzić w Banku Polskim do pilnowania kasy. Chybaby jeden uważał na banknoty a drugi na bilon. Tak jak jest z wiceministrami skarbu. Ten ma to, a tamten ma owo, a wszyscy razem mają deficyt.

Powie ktoś: Jest na to łatwa rada; przejdźmy wszyscy do Sanacji!

Bo, gdyby to tak można było. Służba w Sanacji to nie terminowanie u szewca. To jest kunszt, to jest gimnastyka duchowa. Dużo byłoby o tem mówić. A boję się, aby mnie pan cenzor nie zrozumiał. Bo niech ja Sanację miodem smaruję, to i tak się nazywa, że ja zgrzeblem drapież, i nie pachnie.

Będę musiał długo, dużo i namiętnie pisać, nim zasłużę na zaufanie tego obozu. Stary grzesznik a młody neofita nie tak łatwo otrzymuje rozgrzeszenie. Zresztą ja sam czuję, że modlę się pod figurą a mam diabła za plecami, którego muszę dopiero wypędzić na 4 wiatry.

Właściwie przed moim nawróceniem się wypadało mi chodzić o politykę akademicką pana Sławka i pana Prystora. Co to za mówcy, co to za kaznodzieje! Czarne wybiła, białe poczerniała z czerwonego zrobiła ultrafioletowe.

Na ten przykład weźmy budżet. Jest tam przeszło pół miljarda deficytu. Na oko niby dużo. Tymczasem to nie jest na państwo o 30 milionach ludności. Niech każdy patriota da po 20 zł. a deficytu nie ma. Dziwno mi, że pan minister skarbu nie przyszedł na tak prostą myśl. Tylko to tak zawsze bywa: im co jest prostsze, tem jest trudniejsze do wykombinowania.

Ja już parę razy przechodziłem z Enacji do Sanacji, ale peszył mnie zawsze pan cenzor, który mimoto mnie konfiskował. Chciał czy nie umiał pojąć, że ja jestem nieczujem na glebie sanacyjnej, że się dopiero uczę obracać na niej, i że należy mi się rwna wyrozumiałość. Jeżeli np. wczoraj jeszcze widziałem w panu Kostku-Biernackim to trudno, abym już na drugi dzień po nawrocie się widział w nim polskiego Gandhiego który tylko dobrocią i cierpliwością pragnie ludzi wpoić światło prawdziwej wiary.

Dziś siedzę już mocniej w sanacyjnej siodło, i gdyby mnie teraz egzaminował z katechizmu politycznego na wzór ś. Władysława Belzy, to „Schlag auf Schlag” dawałbym takie patrijotyczne odpowiedzi:

— Kto ty jesteś?

Bebecz mały.

— Jaki znak twój?

— Guzik biały.

— Piosenka twoja?

— Pię Kuba...

— Twój ideał?

— Teka grubą.

— Co cię krzepi?

— Aquavita.

— Dokąd zdążasz?

— Do koryta.

— Gdzie twe słońce?

— W Belwedercie.

— Gdzie twe gwiazdy?

— Na kołnierzu.

— Coś studiował?

— Oślą łaską.

— Co masz w głowie?

— Samogonkę.

Dr. Rad...

Jak schwytano kulię bolszewicki.

O pół kilometra od wsi Mikołajewo, tuż nad granicą rosyjską, stoi dworek pana Jana Teresiewicza. Niewielki ale chędogi, stoi sobie przy szerokiej drodze, nęcąc oko rzadkich podróżnych. Mieszka w nim gospodarz zany z synaczkami, wiodąc żywot spokojny a pracowity, pod osłoną dzielnego Kopu.

Onegdaj pod wieczór siedział pan Jan w ciepłej izbie, grzane piwko zapijał, gazetkę czytał i mocniej się kożuszkami otulał gdy wicher okienicą załomotał lub nagle w kominie zahuczał. Zima bowiem sroga tego roku na kresach i raz po raz śnieżycą zabusza. Sie dzi więc pan Jan gazetkę czyta, nowinami ze świata wielkiego syci się — nagle słucha i uszom wierzyć nie chce: rozgłosny pobrzęk janczarów, dzwonek a brzękał, dworkiem zdą się, całym wstrząsnął.

— Ki diabeł? — pomyślał pan Jan i huczniej nasłuchiwać począł: — omamienie czy co?

Nie było to omamienie. Wesół i ostrzy dźwięk dzwonek zbliżał się wyraźnie a mie szal się z nim zmacony gwar głosów, śmiechy i radosne rzenie koników.

— Kulig, jak mi Bog miły! — zerwał się pan Jan i na synaczkę krzyknął:

— Wyjdź no, synku i gości do chaty za praszą a je wedle poczęstunku zakrzatną się.

A brzęk dzwonek właśnie przed samym gankiem uciął i słysząc było, jak sań goście wychodzili, otrzepując śnieg i tupając mocno zmarzniętymi nogami.

— Czem chata bogata... — jął witać synaczek przybyłych, lecz nagle „Jezus Maria” krzyknawszy do ojca drząc cały podbiegł.

— Bolszewiki — ledwie wyszeptać zdołał.

Pan Jan kontenansu nie stracił. Od lat na granicy zasiadział napatrzył się dosyć, prócz tego fantazję miał i w fortelach biegły był także. Naprzeciw gości wyszedł więc śmiało, wasa podkręcił. Widzi — sień pełna Czterech żołdaków w czapach śpiczastych, z rewolwerami przy boku, a z nimi cztery czerwone od mrozu roześmiane niewiasty.

— Dobro pożałowat, towarzysze — rze cze pan Jan i do ciepłej izby zaprasza. A już dostrzegł był odrzu, że towarzystwo pijane całkiem.

— Zabłądzili musi — domysła się spryt nie, usadawiając gości.

— Napijem się, towarzysze? — zapytuje i po szklanki a butelki do kuchni idzie na po bladego synka mrugając.

— Duchem leć do strażnicy Kopu — szepce mu na ucho — a ja ich tymczasem zabawię.

Synaczek nie w ciemność wlot ojca przykazanie wypełnił, pan Jan zaś przezornie jedną i drugą szklankę gościom swym wetknawszy zdążył przez ten czas całkiem ich z nóg powalić. To też, gdy sekcja żołnierzy Kopu w pół godziny do dworku przybywszy „ruki w wierzch” zawołała, jeden tylko bolszewik wystrzelić próbował.



Frachistorja Afryki.

Miesięcznik naukowy „Kosmos” donosi, że prof. Leo Frobenius odbył jesienią roku zeszłego 10-tą z rzędu podróż do północnej Afryki. Plon naukowy tej ekspedycji jest znaczny. Frobenius stwierdził, że obszar na południe od Syrtu był począwszy od epok czwartorzędnej ośrodkiem kultury ludzkiej z wyschaniem wody (co zaczęło się na 4000 lat przed Chr. w okresie wczesnej historii Egiptu). Zaczęła się Atryka wyludniać Suchy klimat i budowa geologiczna Afryki umożliwiły konserwację licznych zabytków przedhistorycznych. Znalezione ogromną ilość rysunków na skałach z czasów przedhistorycznych lub z początku okresu historycznego.

O czem nie mówi termometr.

Każdy człowiek posiada mniej lub więcej wyrobione odczucie ciepłoty otoczenia, panującej w danej chwili. Jeśli powietrze odzwierciadla naogół taką samą ciepłotę, jaką człowiek odczuwa „na własnej skórze”. Opinia nasza zgadza się wówczas ze wskazówkami termometru. W takim wypadku utrata ciepła jest mała, suche powietrze jest bowiem złym przewodnikiem ciepła. Utracie ciepła nie sprzyja również brak wiatru.

Stan ten ulega radykalnej zmianie, jeśli w powietrzu panuje wilgoć, czyniąca go dobrym przewodnikiem ciepła, lub jeśli otoczeni jesteśmy ciałami pochłaniającymi wielkie ilości energii cieplnej, a więc zimną wodą, lodem względnie topniejącym śniegiem. Termometr wskazuje wówczas temperaturę 0 stopni, a my trzesiemy się z zimna jak przy kilkunastu stopniach mrozu, bo ciała te zabierają nam ogromne ilości ciepła, o czem termometr nie mówi. Rozbieżność między wskazówką termometru a naszym czuciem jest więc wówczas wielka.

To samo zachodzi gdy wieje wiatr. — Usuwa on otaczającą nasze ciało warstewkę rozgrzanego powietrza, która chroni poniekąd ustrój przed dalszą utratą ciepła i napędza na

to miejsce nową, zimną, znowu ogrzewającą się od ciała człowieka i zwiększającą przez to utratę ciepła. Zakryte części ciała ludzkiego przyzwyczajone są do wysokiej temperatury. Ciepłota tej warstwy powietrza, która znajduje się między odzieżą a ciałem ludzkim wynosi około 32 stopni C. i nosi nazwę „prywatnego klimatu człowieka”. Obliczono, że przy temperaturze powietrza plus 8 st. C. wskazywanej przez termometr, słaby wiatr działa na ustrój tak, jak gdyby temperatura wyniosła załedwie plus 2 st. C. bez wiatru, średni wiatr tak, jak gdyby panowała ciepłota — 4 st. C. bez wiatru, a silny wiatr jak temperatura — 10 st. C. przy powietrzu spokojnym.

Człowiek nie może więc wymagać od termometru odpowiedzi na pytanie, czy w danej chwili jest dla niego na polu ciepło, względnie zimno. Oprócz stanu termometru uwzględnić bowiem należy inne czynniki wchodzące tutaj w grę, jak wilgotność powietrza, wiatr, jego siłę i kierunek oraz wiele innych rzeczy, o których termometr nie wspomina ani słowem, a czego my przez nieporozumienie, przyzwyczajeniśmy się od niego wymagać.

Obrazek z raju sowieckiego

— Jak się masz? To ci dopiero niespodzianka.

— Jak tak! — Kopę lat nie widzieliśmy się jakże tam idzie?

— Czekał mój kochany. Nie będziemy chyba na takim mrozie stali i gadali. — Czy masz chwilę czasu?

— Owszem.

— To chodźmy na piwo.

Po chwili siedzimy w przyjacielem którego nie widziałem przeszło rok, przy stoliku wstrętnej brudnej i cuchnącej restauracji. Przyjaciel jest profesorem w szkole średniej i ma pozatem prywatne lekceje, zarabia więc wcale nieźle. Min o to na moje pytanie o życiu odpowiada z ciężkim westchnieniem.

— Co tam gadać o życiu? Skończyliśmy piatiletkę ale obiecane raju nie mamy. Jest gorzej niż było.

— Jesteś zbyt wielkim pesymistą, odpieram — Wybudowaliśmy przecież Dnieprogres Magnitorski i szereg olbrzymich fabryk.

— Co mi z Dnieprogresu i tych fabryk — ze złością rzucił przyjaciel. Nie mogę ich przecie ugryźć. A ja jeść potrzebuję. — Rozumiesz. Jeśli i nie ja sam, lecz i moja żona. To jest najtragiczniejsze. Czy wiesz że nie dawno nieomal mi nie zmarła?

— Co ty mówisz? Na co chorowała?

— Ostra anemja. Choruje dotąd ale narazie od śmierci udało mi się jej uratować zawiązując zębom.

— Jakim zębom?

— No moim. Patrz — otwiera szeroko usta.

— Widzę! Moc koronek i plomb. — Ale miałeś je zawsze — odpowiedziałem.

— Tak, zębów dobrych nigdy nie miałem. Więc w drugim roku wojny zrobiłem sobie wszystkie te koronki i plomby, ale zło te, lecz z jakiejś podejrzaną kompozycją. A stało się to tak. Żonie coraz gorzej. Już złołka nie wstaje. Lekarz kiwa głową i mówi, że jedyny ratunek na odżywianiu. Jaknajwięcej śmietankowego masła i innych tłuszców. Na kartę jak ci wiadomo, albo nie wydają całymi tygodniami albo kapia takimi mikroskopijnymi dozami, że o żadnym odżywianiu nie może być mowy. Jedyny ratunek — pójść do Torgsinu. Ale tam trzeba mieć dolary albo złoto. Właśnie przypomniało mi się ogłoszenie pewnego dentysty o robieniu bardzo tanich, plomb i koron na zęby z jakiejś kompo-

zycji. Wynałazłem ogłoszenie i sypię do dentysty.

— Potrzebuję odpowiadam — zamienić swoje plomby i korony na te z pańskiej kompozycji. Co to ma kosztować?

Ułożyliśmy się. Po tygodniu mam w uszach nowe koronki i plomby — a w kieszeni sporą kupkę złota. Walę do Torgsinu.

— Proszę o śmietankowe masło najlepszego gatunku.

— A co obywatel ma, walutę czy złoto?

— Złoto — odpowiadam i podaję największą koronę.

Wzieli na wagę.

— Cztery i ćwierć kilo masła pierwszego gatunku — powiadają. Wystarczyło mi złota na kilka miesięcy. No i rzeczywiście żonie jest znacznie lepiej. Napijmy się z tej racji.

Trącił się Ochrypnięty głosnik rad ja ryczał.

— ... dziś obywatele krajów kapitalistycznych z zazdrością patrzą na życie państwa sowieckiego.

Weselna zabawa

a We wsi Brójce powiatu łódzkiego od bywało się w zagrodzie Józefa Hanysza wesela jego córki na które zaproszonych było mnóstwo gości z pośród krewnych z obu rodzin oraz przyjaciół i sąsiadów. Snać jednak nie wszyscy pretendujący do tego zostali zaproszeni, albowiem wielu, według przyjętego zwyczaju oczekiwano pod oknami na ewentualny poczęstunek.

Gdy Hanysz wyszedł na podwórze zaczął się sprzeczka w czasie której dwóch jakichś osobników kółkami zadawał gospodarzowi kilka ciosów w głowę powodując cięższe obrażenia.

Rannego opatrzył felczer miejscowy. Po wiadomości policja wszczęła dochodzenie.

Nowy sowiecki pomysł

W Kazakstanie, w pobliżu miasta Alma-Ata, gdzie przez dłuższy czas żył Trocki na wygnaniu przeprowadzone będą na wielką próbę zasiewów zboża przy pomocy samolotów. Przy pomocy samolotów na próbie obsiewać się będzie 10.000 hektarów. Tego rodzaju próby przeprowadzone były już w ubiegłym roku w niektórych rejonach syberyjskich, które pono wykazały pomyślne wyniki.

Nieznajomy w miękkim kapeluszu

Ze śledztwa w sprawie pożaru „Atlantique“

Człowiek ubrany w ciemnego koloru palto, miękki kapelusz, mocno już zniszczony i usunięty głęboko na oczy z małą paczką wszedł W. Pauillac na pokład „Atlantique'u“, by zwiedzać ten ósmy cód świata. Ta okoliczność była czemś zupełnie normalnem, gdyż jednocześnie z nieznajomym zwiędziło w tym samym dniu parowiec około 300 osób.

Charakterystyczne, że nawet w największym ruchu i w największym tłumie nic nie uchodzi niepostrzeżenie: pewien strażnik portowy zauważył że gdy nieznajomy opuścił pokład „Atlantique'u“ nie posiadał już paczki którą dzwigał przedtem.

Gdy „Atlantique“ odpłynął do Bordeaux władze portowe otrzymały niebawem pismo anonimowe, w którym bezimienny autor zapowiadał że statek spłonie między Bordeaux, a Cherbourgiem. Przepowiednia ta ziściła się nie zdumiewając ścisłością.

Powyzsze dane stanowią główne elementy śledztwa w sprawie pożaru „Atlantique'u“, który gdyby nie okoliczność, iż parowiec nie znajdował się w służbie, byłby wprost niebywałą katastrofą, pochłaniając tysiące ofiar.

Do historii z nieznajomym nie przywiązywano z razu wagi a zaniepokojoną publiczność nadal utrzymywano w błędzie, że pożar parowca był następstwem krótkiego spięcia w przewodach elektrycznych lub innego, niewytłumaczonego przypadku. — Dopiero przed kilkoma dniami został ostatecznie opublikowany w prasie paryskiej prowizoryczny rezultat dochodzeń policji w sprawie pożaru który potwierdził najbardziej fantastyczne domysły w tej ze zgroźą przejmującej aferze władze: skontatowały w sposób niezbity, że „Atlantique“, spłonął w tych samych warunkach, co „Georges Philippar“ i że oba okręty zostały podpalone jednocześnie w kilku punktach. Ustalono również ścisły związek między tymi dwoma pożarami, a próby podpalenia jednej z największych parowców francuskich France w porcie w Hawru.

To przerażające odkrycie policji francuskiej sprawiło iż przestano wątpić, iż istnieje

jeden człowiek lub może cała szajka popalaczy, którzy usiłują pusić z dymem najwspanialsze jednostki francuskiej floty handlowej, jakkolwiek rzecz się ma władze usiłują wyjść z okręgu domysłów i poszukują gorliwie nieznajomego z Pauillac, Człowiek z paczką jest uważany za podpalacza „Atlantique'a“ i „Georges Philippar'a“. Byłby to największy zbrodniarz stulecia. W pościgu za nim policja paryska zmobilizowała cały swój aparat śledczy który się przeniósł do Bordeaux. Sądzą, że podpalacz jest albo obłąkańcem, albo szefem szajki sabotażystów. W ostatniej chwili dzienniki paryskie donoszą od specjalnych korespondentów, wysłany do Bordeaux o rewelacyjnych zeznaniach niejakiego Farrugia z załogi „Atlantique'u“, który pełnił na statku funkcje strażnika nocnego. Krytycznej nocy zajęty był zamiataniem górnego pokładu na parowcu gdy nagle dostrzegł dym wydobywający się ze szczelin podłogi. Odczuł równie — silną woń benzyny. Gdy zorientował się w sytuacji pożar z niebywałą siłą zdołał już ogarnąć kajuty Nr. 228, 230, 232 234 gdzie wybuchł jednocześnie i mimo że izolowane były żelaznymi ścianami. W toku dochodzeń Farrugia został aresztowany, jako podejrzany o udział w podpaleniu, gdyż nie umiał wytłumaczyć, dlaczego zajęty był zamiataniem, skoro jako strażnik winien był pełnić te ostatnie a nie inne.

Policja trzyma w ścisłej tajemnicy dalsze sensacyjne dane śledztwa, które pchnął na nowe tory rewelacyjny fakt, że holownik nie miecki „Ruhr“, który pierwszy znalazł się przy płonącym „Atlantique“ znajdował się równie niedaleko „Philippara“, gdy ten parowiec płonął.

Wszystkie ogniwa śledztwa skupiają się dookoła tajemniczego nieznajomego z Pauillac — policja sądzi że jest na tropie potwora — człowieka który podpala największe parowce świata i zamienia te czarodziejskie palce — miasta pływające, na olbrzymie żelazne pudła przewożące w swym wnętrzu zwęglone trupy.

Skice i obrazki

MAŁY KAWAŁEK CHLEBA

Miałem wrażenie, że ktoś w pokoju pali światło.

Nie byłem tego świadom, jak nie nym się jest wrażenie, gdy człowiek zna się w pół śnie.

Otworzyłem jednak oczy. Najpierw nie połem drugie.

Tak, było jasno.

Podniosłem się z pościeli.

Podniosłem się ją i włosy moje.

Hyl Jezu,

Dwoje oczu skierowane na mnie i jedna lufa rewolweru.

Bandyta!

Coś mnie zatkało w gardle.

Przez szum w uszach usłyszałem te słowa:

— Paniel trupem pan będziesz, gdy się jegomość ruszy. Szukam pieniędzy.

Oprzytomniałem.

— Co, pieniądze? Drogi panie! zgoda, szukajmy razem.

Teraz złodziej zmieszał się.

— To znaczy co?

— To znaczy że może gdzieś znajdziemy.

— A pan niema?

— Ja? skąd znowu, no ale gdzieś pieniądze muszą być.

Złodziej schował rewolwer do kieszeni a wyjął papierosnice.

— Zapali pan?

— Z wielką chęcią.

Zapaliliśmy, złodziej usiadł na łóżku.

— Pan powiedział, że gdzieś pieniądze muszą być?

— No tak.

— To widać, żeś pan laik.

— Jakto?

— No tak, bo pieniędzy niema.

— Ależ panie jest pan pesymistą.

— Zaczekaj no pan. Ja lepiej wiem bo jestem z tej branży.

Gdziem nie był? Jakie mieszkania nie wydeptałem!

Dwa tygodnie temu byłem u sławnej artystki. Wszystkim nam wiadomo i matko każdemu do kołyski śpiewała, że takie panie mają bogatą biżuterję.

Wchodzę — ona w krzyk i co się o kazało.

Trochę było tam biżuterji, ale wszystko imitacja i tombak. Dwa tylko żęby miała prawdziwego złota, co w szklance moki, ale i tych nie zabrałem, bo były przednie nie chciałem jej przykrości robić.

Zawsze to kobieta,

— A banki?

— Banki? Drogi panie, nakład prac ogromny przy włamaniu, a jak pan rozbij jakiś safes to i tak nic.

„Zrobiłem“ jeden bank i coś znalazłem.

W skrytce jakiegoś prezesa znalazłem damską pończochę, a w schowku czyjejszy, ny, broszkę z granatami po babce i jakieś listy nieortograficzne amanta. Pozatem nic.

— A żydy?

Złodziej tylko machnął ręką.

— Więc weź się pan do ucziwej pracy.

— A gdzie mnie przyjmą?

— Ja się panu wystaram.

Przez dwa tygodnie biegałem z protekcją złodzieja. Mówiłem, perswadowałem, tłumaczyłem.

Wreszcie uszczęśliwiony znalazłem dla niego posadkę jakąś.

Nie na długo jednak.

Złodziej tylko miesiąc popracował.

Harował dnie i noce starał się jak mógł, z wreszcie widząc, że praca ta nie daje mu najprymitywniejszej egzystencji... powiesił się.



CHEŁLIWOSC

— Na tegorocznej wystawie sztuki bronek mój dostał nagrodę 500 franków z autografem.

— Eh głupstwo, mój brat za maleńki suneczek dostał dwa lata.

Dziewczę o złotem sercu

Niemąły kłopot miał sąd karny w francuskiej miejscowości Yvetot z wydaniem wyroku przeciw 19 letniej Iwonnie Courtmontague oskarżonej o kradzież. Kłopot ten był uzasadniony, ponieważ Iwonna kradła z pudełek niezwykle szlachetnych. Kradła, aby ofiarowywać swoim przyjaciołom i przyjaciółkom cenne podarunki.

Iwonna zajęta była w roli pokojówki u swojej ciotki. Wszyscy zachwyceni byli jej złotem sercem. Co za niezwykle dobra dziewczyna. Pewnego razu Yvonna ukradła swojej ciotce banknoty na kwotę 18 000 franków, schowane w szafie. Złapana na gorącym uczynku oddała ciotce pieniądze i przyrzekała poprawę. Ale w jakiś czas potem ukradła po raz drugi. Tym razem wzięła pieniądze, papiery wartościowe, suknie i różne przedmioty na sumę 35 000 franków. Wzięła i uciekła.

Ciotka zawiadomiła policję i Iwonnie znaleziono. Nie była zresztą daleko. Dobra wróżka rozdała hojnie przyjaciołom i przyjaciółkom wszystko co ukradła. Jeden młody przyjaciel dostał motocykl, drugi rakietę tenisową, przyjaciółka tysiąc franków i dwa ładne płaszcze. Każdego dnia ktoś otrzymywał od Iwonny jakiś cenny podarunek. A sama Iwonna? Nie wzięła sobie nic, tylko dwa razy załudowała sobie obfity obiad.

Co zrobić z tak oryginalną złodziejką? Sędziowie namyślali się długo, w końcu wydali wyrok. „Dobra wróżka z Yvetot“ dostała dwa lata więzienia z zawieszeniem kary. Wpłynęło na ten łagodny wyrok jej złote ser-

ce. Natomiast wszyscy przyjaciele i przyjaciółki, obdarzeni przez Iwonnie, dostali również karę więzienną i skazani zostali na zwrot ciotce Iwonny skradzionej sumy 35 000 franków.

JAK CHODZĄ ANGIELSKIE KOLEJE

Jak poadje statystyka urzędowa, szybkość ekspresów angielskich, nie uległa ostatnio zwiększeniu. Ekspres — „Royal Scot“, biegnący na linię Londyn — Carlisle, w komunikacji bezpośredniej od stacji wejściowej do stacji przeznaczenia, idzie z najwyższą szybkością 70 i pół mili angielskiej na godzinę (około 115 km.). Faktyczny czas biegu na całej przestrzeni między obu miastami, wynoszącej 300 angielskich (około 590 km.) pociągu pullmanowskiego obciążonego do 550 ton wynosi około trzech godzin.

TAJEMN CZA RADJOSTACJA

Zainteresowanie władz brytyjskich wywołała tajemnicza radjostacja, która nadawała w ciągu ostatnich kilku wieczorów płyty gramofonowe i między jedną a drugą płytą wplatała propagandę komunistyczną. W sobotę wieczorem tajemnicza ta stacja wzywała robotników angielskich do udziału w demonstracjach antyrządowych. Władze podejrzewają, że stacja ta ukryta jest w północnej Anglii, sądząc z dialektu osoby zapowiadającej.

Widowiska

TEATRY:

BEJSKI — Pokój 17 na III piętrze
AMERALNY — Egipska przesłana

PULARNY — Pepina
w Jarze

KINA

Romeo i Julia
— Mata Hari
— Odrodzenie
Zwycięstwo 4 z Legii
INO — Czar jej oczu
Jasnowłosy sen
Krwawy wywóz
zdomni
— Noc w Grand Hotelu
WY—dla doros. Braterstwo Ludów
dla młodz. Harold, trzymaj się!
— Miłość Zorzęty
Król to ja
— Kino nieczynne
— Zatrute dusze
OSNIE — Rasputin
— Dziesiąty kochanek
— Dobroczynca ludzkości
— „Gloria”
— A Kogres tańczy

kin są proszone aby we własnym
zawiadamiały zawnazs redakcje o
zmianie programu.

Giełda warszawska

WARSZAWA, 25 stycznia 1933 r.
Waluty: Dolar St Zjednoczonych 8,94

Dewizy:	Gdańsk	174 40
	Belgia	125 00
	Holandja	36 20
	Londyn	30 40
	Nowy Jork	8,55
	Paryż	35,12
	Praga	26,43
	Szwajcaria	174,60
	Włochy	45,60
	Czerwoniec	4,40

Obroty mniej niż średnie tendencja
mocniejsza — Dolar w obrotach pozagiędo
wych — 8,914 — Rubel zło
ty 4,77 — W obrotach prywatnych: rubel
srebrny 1,29 100 kopiejek bilonu srebrnego
0,60 Dewiza na Berlin w obrotach międzyban
kowych 213,00 Gram czystego złota 5,9244

Papiery procentowe:

7 proc. poz. stabilizacyjna	58,75
4 proc. poz. inwestycyjna serjowa	112,00
4 proc. poz. inwestycyjna	106 50
5 proc. poz. konwersyjna	45,00
6 proc. poz. dolarowa	60 00
8 proc. L. Z. Banku Gosp. Krajow.	94,00
10 proc. poz. kolejowa	103,00 (wpr)
5 proc. poz. kolejowa konwersacyjna	37,00
8 proc. oblig. Banku Gosp. Krajow.	94,00
7 proc. oblig. Banku Gosp. Krajow.	83,25
8 proc. oblig. Banku Gos. kraj.	94,00
7 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj.	83,25
8 proc. L. Z. Banku Gos. Kraj.	94,00 (wpr.)
8 proc. L. Z. Banku Rolnego	94,00
7 proc. L. Z. Banku Rolnego	83,25
6 proc. L. Z. m. Warszawy	49,75
8 proc. L. Z. m. Warszawy	43,88
8 proc. L. Z. m. Łodzi	42,25
10 proc. m. Radomia	37,25
8 proc. L. Z. Kielc	39,00
8 proc. m. Piotrkowa	40,50
4 1/2 proc. L. Z. ziemskie	37,75

Akcje:

Bank Polski	76,00
Lilpop	11,50
Stachowice	10,25

Dla pożyczek państwowych tendencja

utrzymana dla listów zastawnych utrzymana
Obroty akcjami minimalne.

Najkorzystniej

kupicie w firmie chrześcijańskiej
radjo-elektrotechnicznej

inż. M. KRUAŻYR

ul. Główna 17

Tel. 115-04

Przez radjo

Łódź, 26 lutego 1933 r.

9.55	Program na dzień bieżący
10.00	Nabożeństwo ze Lwowa
11.35	Odczyt misyjny p. t. „Ojciec Charles de Foucauld”
11.58	Sygnal
12.05	Program na dzień bieżący
12.10	Kom. P. I. M.
12.15	Poranek symfoniczny
14.00	„Cukier pastewny i jego zastosowanie” — wygł. prof. J. Rostafiński
14.20	Muzyka ludowa
14.40	„Co słyhać o czym wiedzieć trzeba” — wygł. dyr. Sz. Mędrzecki
15.00	D. c. muzyki
16.00	Program dla młodzieży
16.25	Płyty gramofonowe
16.45	„Od kuligu do reduty”—wygłosi p. Mieszewska
17.00	Recital fortepianowy Iliwickiej. W przerwie: Kom. Gmin Wiejskich
17.55	Program na dzień następny
18.00	Muzyka lekka. W przerwie wiadomo- ści bieżące
19.00	Rozmaitości
19.25	Wesoła audycja ze Lwowa
20.00	Utwory skrzypc. wyk. Vasa Prihoda
21.00—21.20	„Audycja Pomorska”
22.20—22.30	Wiadomości sportowe
22.20—22.55	Muzyka taneczna.
22.55	Kom. meteor. dla komunik. lotniczej i kom. policyjny
23.00—24.00	Muzyka taneczna.

Choroby płucne są uleczone ???

zy astmie, katarze szczytów płuc, chronicznym kaszlu flegmie
ugotrwalecm zachrypnięciu, winien czytać każdy broszurkę pod po
ższym tytułem. Autor p. Dr. GUTTMANN, b. naczelny lekarz Fin-
owskiego zakładu kuracyjnego, wskazuje w sposób zupełnie dostęp
drogi, naturalne do usunięcia tych ciężkich cierpień. Każdy cierpią
otrzymuje takową na żądanie za darmo i bez opłaty porta. Należy
isać pocztówkę (ofrankowaną 35 gr) z podaniem dokładnego adresu do
FUHLMANN & Co, BERLIN 792, Muggelstrasse 25-25a.

Szewcy.

Najtaniej nabyć skóry w każdej
można ilości

w Spółce Szewców

PIOTRKOWSKA 79, — AL. KOSCIUSZKI 22

Telefon 158-38

pecjalność: detaliczna sprzedaż zełówek trwałych na wodę

stko jaknajtaniej u

M. Kołodziejskiego, Andrzeja 3

damska i męska, wyroby trykotowe i dziane, kitle białe i czarne, bluzki damskie i kamizelki męskie, pończochy, skarpetki, rękawiczki
szale, szelki, parasolki, wszelka galanterja. Fabryczna sprzedaż kapeluszy, walizek, materiałów białych.
e kombinacje 1 zł szulki damskie 1,70 zł Koszule męskie 4,50 zł Rękawiczki wełniane od 1 z

KINOTEATR

YLOWY

wniej „RESURSA”

ego 123 Telefon 112-00

Noc w Grand-Hotelu

z pełną temperamentu SUZY VERNON oraz genialnym komikiem
ekranów ARMANDEM BERNARD i ROLANDEM TOUTAIN

UWAGA: Na pierwszy seans wszystkie miejsca po 49 groszy

Następny program:

TAJEMNICA DWORU HANSBURGOW

Początek seans w w soboty
niedziele i święta o godzinie
3 pp. w dni powszednie o
godz. 5 popołudniu.

Aparatura dźwiękowa
„HILIPSA”

GŁASZAJCIE SIĘ W PRADZIE

